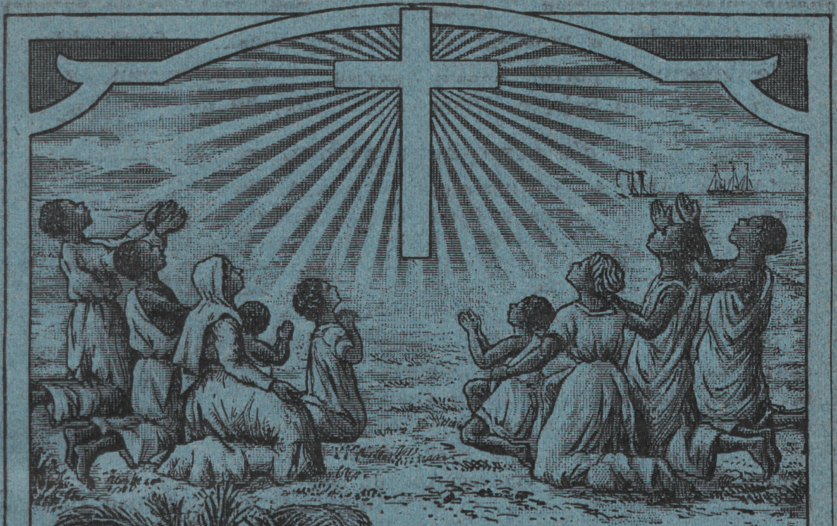
Rok XV. — Nr. 10. Październik 1907.



# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.



## ECHO Z AFRYKI,

**katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce,** wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim, słoweńskim i portulgalskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

### ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

**Kraków:** ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

**Warszawa:** Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

**Poznań:** Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69. — P. Antonina Gawrońska, ul. Strzelecka 10, 4 p.

**Gniezno:** Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

**Toruń:** Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

**Chełmno:** (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

**Pelplin:** (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

**Zakopane:** Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

**Cieszyn:** Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

---



---

## Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczynianie się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z daleka wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie corocznym datkiem w kwocie **dwóch koron (2 mk.), (1 rb.),** oraz innymi sposobami.






MSGR. HENRYK HANLON.

WIKARYUSZ APOST. GÓRNEGO NILU (UGANDA)

Rok XV. — Nr. 10. Październik 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!


# Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.


*W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.*

## Ave Maria!...

Chociaż maj dawno minął i już kwiatami wiośnianymi ołtarzy Bogarodzicy nie wieńczymy, wiedzie nas październik znowu przed tron Królowej Nieba, kładzie nam różaniec w rękę i zniewala do wicia wieńców, co nie więdną i nigdy swej cudownej nie tracą woni.

*Ave Maria...*

Bądź pozdrowiona!... z tysięcy ust płynąć będą słowa Archanioła niezliczone razy dnia każdego, napełniając brzmieniem swem wspaniałe wielkich stolic świątynie i wiejskie kościołki, rozlegając się w chatach i pałacach, przy pracy i na łożu cierpień, we łzach i w radości.

Zdrowaś Maryo! wyrwie się łkaniem, lub cichym szeptem z serc niewinnych i serc skalanych, którym Marya łaskę wyjedna.

Lecz w tym wielkim chórze błagań, czci i dziękczynienia nie dosłyszymy, niestety, niejednego głosu... głosu tych, co Maryi, Matki Miłosierdzia, nie znają... i tych, co Jej znać nie chcą... Biedni! I tem biedniejsi, jeżeli nieszczęścia swego nie są świadomi.

W liczbie nieznających Matki Bożej są rzesze całe pogan afrykańskich, co jak łany dojrzewającego zboża na słońce łaski i na żeńców czekają. Módlmy się za nich, gdyż i to bracia nasi.

*Ave Maria....*

X.

## Korespondencya misyjna.

### Wikaryat apostolski południowej Wiktoryi Nyanzy.

**(Ojcowie Biali).**

Nie możemy okazać Czytelnikom „Echa“ i naszym drogim Dobroczyńcom skuteczniejszej zachęty i gorętszego dowodu wdzięczności, jak komunikując im następujący list czcigodnego X. Biskupa i Wikaryusza apostolskiego Nyanzy, wystosowany do Generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera. Będzie on wymowniejszy, aniżeli wszystkie nasze wołania.

*Bukoba.*

W chwili, gdy wikaryat południowej Nyanzy, oddzielony od Ugandy, mógł rozpocząć swoją działalność w 1896 r., liczył on zaledwie 250 neofitów w dwóch stacyach. Dzisiaj mamy 14 stacyj głównych, każda z trzema lub czterema misyonarzami, obsługującymi także kilka stacyj pobocznych. Jest 192 katechistów i około 300 pomocników katechistów; neofitów 6.523, katechumenów bardziej posuniętych, którzy liczą już blizko rok postulatu: 11.558. Na 2.685 chrztów, udzielonych w ciągu roku, przypada około 1000 uroczystych chrztów dorosłych. 77.323 Komunij, rozdanych w ciągu roku, dowodzą, że nasi neofici czerpią wiarę u dobrego źródła. W infirmeryach naszych pielęgnowaliśmy 106.060 chorych; 401 dzieci wychowywało się w 18-tu ochronach, po większej części były to biedne dzieci wykupione, z tych 54 w bieżącym właśnie roku.

Postępy naszych przedsięwzięć są bardzo skromne, co prawda, ale stałe od kilku lat; w szkołach tylko obniżyła się liczba uczniów, trzebaby dla ich utrzymania przeszło trzy razy większych środków. Możnaby powiedzieć to samo o katechumenatach; gdybyśmy mogli wspierać trochę więcej ludzi podczas długich miesięcy, gdy pełnią swą codzienną powinność przy nauczaniu katechizmu, chrzty byłyby daleko liczniejsze. Oby Bóg temu zaradził, kiedy Mu się podobać będzie.

Poprzestaję na tem suchem wyliczeniu, aby polecić zaraz hojności waszych Dobroczyńców niewyczerpanej, jak Opatrzność, kilku potrzeb szczególnych. Dobroć z istoty swojej lubi być pobudzaną, a więc nie w tem leży trudność, abym to uczynił, ale w tem, abym uczynił z miarą. Racz mi wybaczyć, Pani, jeżeli mnogość naszych potrzeb każe mi przemawiać zbyt natarczywie.

Głównem zadaniem obecnej chwili w Nyanzie południowej jest założenie Seminaryum. Misya ta liczy przeszło dwa i pół miliona pogan, protestantyzm, a zwłaszcza islaslamizm, poczynił w nich już porządne szczerby. Gdzie znaleźć kapłanów, by nawrócić, a potem udzielać codzień

Sakramentów tysiącom neofitów? W obecnej chwili zebrało się 60-ciu uczniów żądnych powołania Bożego; przebywają dotąd w lepiankach z trzciny i słomy, co jest wielką przeszkodą dla studyów, pobożności i całej sprawy ich ukształcenia. Oby podobało się Bogu zesłać rodziców przybranych tym kochanym kandydatom!

Drugą z rzędu ważną potrzebą, to potrzeba katechistów. Ci wymagają także kilku lat kształcenia, w ciągu których należy ich wyosobnić ze środowiska pogan, między którymi wzrośli: trzeba nauczycieli, pomieszkania... trzeba opędzić koszta żywności, utrzymania...

Następnie w naszych stacyach wysokich płaskowzgórzy Ruanda, szczególniej ubłogosławionych od Boga, chcą budować kościoły na wszystkich punktach razem. W Issavi rozpoczęto właśnie budowę jednego, co potrwa lat kilka. Starają się tam już dziś o miejsce dla 2000 osób, ale wypełni się świątynia za 4 lub 5 lat. W ciasnym zakątku „N. P. Maryi w Rivu“ mieści się obecnie 700 neofiitów; u „Królowej Świętych w Kissaka (O. Pouget) przeszło 500 w kaplicy-szopie. W ślad zatem rozpocznie się budowa kościoła „Wniebowzięcia N. M. Panny“ w Mulera (O. Classe), oraz kościóła „Najśw. Panny Dobrej Rady“ w południowej części Rivu. Można liczyć z całą pewnością, że o ile nie zajdą jakie nieprzewidziane okoliczności, wszystkie te stacye będą miały za kilka lat wiele tysięcy chrześcijan.

By przejść do przedmiotu bardziej pocieszającego, powinienbym wspomnieć teraz Czcigodnej Pani o pracach naszych Sióstr Białych, ale wolę, by uczyniły to same. Z jakąż radością otrzymują one wsparcia materyalne, przesyłane im przez Czytelników „Echa“ za miłosiernem pośrednictwem Czcigodnej Pani.

Kończę, błogosławiąc raz jeszcze dobroczynną Twoją rękę, której wspaniała hojność, zlewająca się na nasze stacye, przypominać im będzie w ciągu długich jeszcze lat szlachetne pośrednictwo Sodalicyi św. Piotra Klawera. Co przedewszystkiem pociąga wzrok w naszych kościołach i kaplicach: to wasze piękne ozdoby, naczynia poświęcane, a także piękne świeczniki i bronzowy krzyż na ołtarzu — rzeczy, jakich nie znajduje się już więcej, a które lepiej, aniżeli złocenia nowoczesne, zachowują swój połysk. A ileż nagich dzieci przyodziewa Sodalicya Czcigodnej Pani! Dzieci i neofici składają codzień dzięki Panu i modlą się pilnie za swych Dobroczyńców. Misyonarze łączą swoje głosy z głosem swoich wiernych, by ściągnąć nowe błogosławieństwa na waszą Sodalicyę.

Oby Pan raczył pomnażać z każdym dniem w siłę i liczbę wasze błogosławione Stowarzyszenie, aby tem żarliwiej mogło przyczynić się do ocalenia tylu dusz, które często oczekują tylko małej pomocy, by wejść na drogę zbawienia.

Polecając raz jeszcze naszą misyę modlitwom wszystkich członków Sodalicyi, proszę Czcigodnej Pani, aby raczyła przyjąć wyrazy mojej najszczerszej wdzięczności i poważania.

Oddany w Chrystusie sługa

† *J. J. Hirth*

Biskup połudn. Nyanzy.

## Wikaryat apostolski Namaqualandu.

**(Oblaci św. Franciska Salezego).**

*Heiragabies, 18 stycznia 1907 r.*

Gdy przełożeni wysyłają nowych, młodych, niedoświadczonych misyonarzy, żal ściska im serce i zaopatrują ich na drogę pobożnem życzeniem: „Odwagi!“ oraz życzliwą przestrogą: „Nie dawajcie się zrazić trudnościami!“ Nasza świadomość oburza się niemal, czujemy się tak pełni zapału, nic nie wydaje się nam zbyt trudnem do osiągnięcia, nic tak ciężkiem, byśmy nie mieli się na to ważyć; wszystko jest tak zajmujące! Skrzydła zapału unoszą nas ponad palący piasek pustyni, błękit niebios uśmiechać się zdaje; gwiazdy, o których czytaliśmy, że błyszczą w Afryce daleko wspanialej, budzą dobre natchnienia w każdym. Myśl pracy dla Boga i zbawienia dusz, jest potężnym bodźcem. Że jednak dzieła Boże nie idą zwykłym trybem rzeczy, lecz że korzenie ich ukryte w krzyżu i soki żywotne z krzyża wytryskują, o tem się jeszcze nie myśli, a mniej jeszcze o tem, że pracownik dzieła Bożego sam często i długo stać musi pod krzyżem, zanim wejdzie na Tabor. Tak się też działo i z nami. Ciężkie doświadczenia trzymały nasze misye i nas wszystkich pod krzyżem. W ciągu trzech długich lat dzieliliśmy z kolonią i wojskami całą grozę wojny, a teraz możemy opowiadać miłościwe sprawy Boże i wyznać, że odwaga, której nam pobożne dusze niegdyś życzyły, i o którą wielu modliło się dla nas, pomogła nam wielce do wytrwania w tych ciężkich próbach. Zapewne i Pani także, i wszystkie Jej Sodaliski wstawiałyście się za nami często. Zechciejcie przyjąć najserdeczniejsze nasze dziękczynienia!

Dzisiaj pozwolę sobie opowiedzieć Wam coś z naszych przygód. Ograniczę się tylko do tego, co mnie dotyczy. Siostry opowiedzą Wam ze swej strony, jak się im powodziło.

Nieszczęsna wojna wybuchła 25 października w Warmbadzie. Przez trzy więc długie lata rozprawiano się orężem w kraju, a tam, gdzie oręż rozpościera swoje krwawe władztwo, tam musi znaleźć się i kapłan, aby przypominać wojowniczej drużynie te prawdy, które chronią dusze przed śmiercią duchową, jeżeli śmiercionośne kule przerzedzą jej szeregi. Natychmiast też rozpocząłem moje podróże, aby dziś tu, jutro tam, odprawiać obozową mszę polną, poświęcać groby i udzielać biednym rannym w lazaretach pociech naszej świętej religii.

Dnia 27 stycznia 1904 r. stanął pokój w Kalkfontein. Wielką była radość w kraju, ale miała się niebawem obrócić w żałobę. W końcu lipca zaczęły znowu krążyć pogłoski o nowem powstaniu w kraju. Niezmierna panika ogarnęła wszystkich. Kto mógł, uciekał na terytoryum angielskie. Nie możecie sobie przedstawić podobnego popłochu. Żadna kolej nie przewiezie was, ani waszych bagaży; w żadnym hotelu nie znajdziecie wytchnienia, ani posiłku. Byłem raz sam obecny takiej nagłej ucieczce. Wszystkie sprzęty domowe, suknie, stołki kuchenne, prowianty — wszystko naładowanem zostało na jeden wóz, potem rozpięto nad nim budę i wyładowano ją także. Ale daje się to czynić tylko do pewnych granic, bo skoro wóz zostaje przeładowanym, biedne woły nie mogą go ciągnąć.

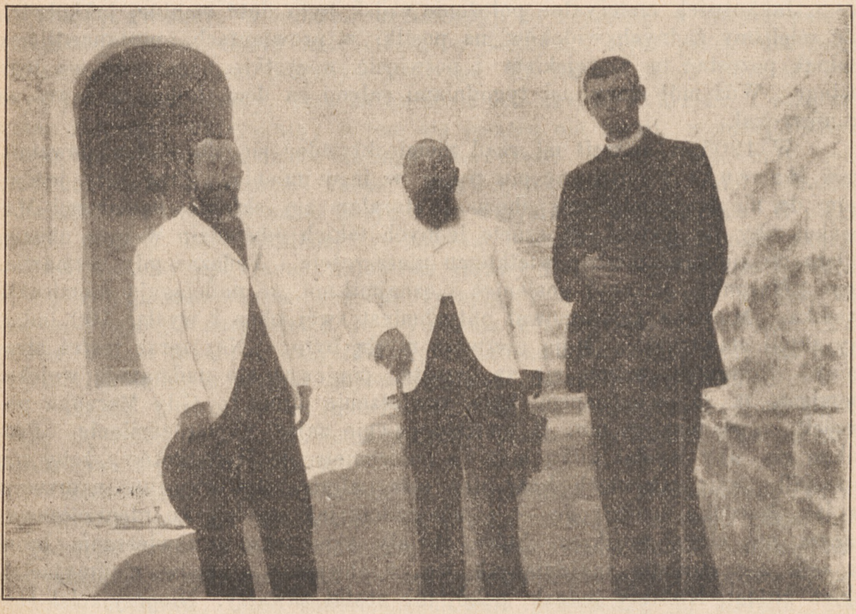
Wszystko, czego nie można zabrać, zostaje spalonem; niepodobna inaczej. Stada pędzi się pośpiesznie przed sobą — och, co to za wrzask! Niejedno jagniątko trzeba było poprostu porzucić na drodze, ponieważ było zbyt słabe, aby zdążyć za wozem, a w wozie nie było już miejsca! Dzieci krzyczą i płaczą, po części dlatego, ponieważ widzą, że matka płacze, że ojciec narzeka i ubolewa nad stratami, jakie łatwo dają się przewidzieć, a po części, ponieważ wiele niewygód daje im się we znaki wśród tak fatalnych okoliczności. Wreszcie ruszają ku granicy. Po drodze odpoczywa się jak najmniej, póki się nie wyjdzie z nieprzyjacielskiego terrytoryum. Takie ucieczki widywaliśmy często i wkrótce wszyscy koloniści wynieśli się z kraju.

Jakkolwiek materyalne położenie wojsk było dość smutne, jakkolwiek nie mieliśmy żadnych widoków na posiłki w prowiantach, postanowiliśmy jednak pozostać tu z wojskiem i poświęcić wszystkie nasze siły na jego usługi. Wóz mój służył mi tygodniami całemi za dom, kolej, a nawet za konfesyonał.

W 1905 r. polecił mi rząd niemiecki udać się do wodza powstańców Marenki i ofiarować mu pokój w jego imieniu. Trzy razy jeździłem do nieprzyjacielskiego obozu i starałem się skłonić namowami Marenkę, aby się poddał. W czasie jednych takich odwiedzin w jego obozie, udało mi się przeszkodzić wielkiemu nieszczęściu. Podczas gdy rozmawiałem z Marenką, przybył posłaniec i oznajmił mu, że nadciągają niemieckie wojska. Marenka zaalarmował natychmiast swój obóz i wysłał 100 ludzi, by zajęli stanowiska. Moją pierwszą myślą było: „No, teraz jesteś stracony! Hottentoci wezmą cię za oszusta, ponieważ oto nadciągają wojska, pomimo, iż zapowiedzianem było zawieszenie broni.“ Gdy Marenka powrócił, oświadczyłem mu, iż musiało pewnie zajść nieporozumienie. Prosiłem go, aby wysłał kilku ludzi z poleceniem do Hottentotów, żeby nie strzelali, mnie zaś niech każe dać osła, abym mógł wyjechać naprzeciw wojsk. Marenka zgodził się — i popędziłem jak szalony ku nieprzeczuwającym nic złego wojskom, które chciały skorzystać z zawieszenia broni w celu oczyszczenia znajdujących się w obwodzie szańców nieprzyjacielskich źródeł. Niestety jednak, pokój nie został zawarty. Nieprzyjaciel rósł w siły, a zwłaszcza w śmiałość, ponieważ znał dobrze swoją przewagę co do znajomości kraju.

W roku 1906 p. pułkownik v. Deimling powierzył mi znowu rolę pośrednika pokojowego. Wybrałem się więc ponownie w drogę, błąkałem się przez sześć tygodni po górach i trzęsawiskach, tym razem, aby wyszukać dowódcę Bondelsów, ale, niestety, nadaremnie, wreszcie po bezskutecznych usiłowaniach zmuszony byłem powrócić z niczem do Heiragabies. Na szczęście jednak dowódca posłyszał, że go szukam i przysłał do mnie trzech gońców z prośbą, bym przyjechał do niego, gdyż chciałby ze mną mówić. Dnia 22 października pojechałem więc doń i po długiej rozmowie osiągnąłem przecie tyle, że 24-go przybył do Heiragabies z całym swoim oddziałem, a zaś p. ober-leitnant v. Estorff ze swej strony pośpieszył z Warmbadu do Ukamas, aby kierować układami pokojowymi.

W kilka dni później sprowadziłem jeszcze dwóch przywódców Bondelsów, by ich także skłonić do zawarcia pokoju. Niestety jednak, brakowało pod-kapitana Józefa Chrystyana, bez którego byłoby nieroztropnem zawierać pokój, lecz gdzie go szukać? Najpierw pchnięto posłańców w góry Harras, ale Józefa tam nie było. Ruszyłem więc sam w drogę ku górom rzeki Orange. Jest to niewątpliwie najdziksza i najniebezpieczniejsza okolica, jaką kiedykolwiek zwiedzałem. Muszę wyznać, że Niemcy nie zdołają nigdy dość ocenić trudów swoich synów tu na Południu, podobnie bowiem dzikich stron nie można nawet przedstawić sobie należycie. W samotnej tej okolicy spotkałem się z Janem Links, który niegdyś był w swojem



O. Malinowski, O. Gineiger i O. Anner (Oblaci św. Franciszka Salezego).

plemieniu nauczycielem, a potem przyłączył się do powstańców. Udzieliłem mu wszystkich potrzebnych objaśnień, dotyczących pokoju, aby mógł je zakomunikować Józefowi, siedzącemu z oddziałem swoim w kolonii kapländzkiej, i dał mi potem znać, czy możemy nań liczyć, czy też nie. Nieszczęściem jednak powrót Jana Links został w nader nieprzyjemny dla mnie sposób opóźniony, a ponieważ od czterech dni nie miałem już żadnych zapasów, oprócz trochę kawy, zmuszony zostałem wskutek głodu do powrotu do osady Viaman, gdzie przybyłem zupełnie wycieńczony. W kilka godzin potem przyszła wiadomość o uwięzieniu Józefa w Kap, a jeszcze w kilka dni później jego piśmienne przystąpienie do pokoju. A tem samem wszystko zostało osiągnięte.

Dnia 18 grudnia przybyłem do Heiragabies, 19 grudnia wyjechałem konno do Ukamas, aby złożyć sprawozdanie p. ober-leitnantowi v. Estorff, a 20-go powróciłem do Heiragabies, aby skłonić wodza i jego dostojników do przybycia do Ukamas dla ostatecznych układów. Wódz zgodził się i prosił mię, abym przemówił do jego ludzi dla dodania im odwagi i ufności. Zebrałem więc ich ponownie u stóp Jezusa w tabernaculum



Jan Christian, kapitan Bondelsów i Jakub Christian, sędzia Bondelsów.

i Jezus włożył mi zapewne odpowiednie słowa w usta, gdyż duch pokoju owiał odtąd wszystkich. Dnia 21-go pojechałem z wodzem i jego świtą do Ukamas, gdzie jeszcze tegoż samego dnia odbyło się pierwsze posiedzenie, dotyczące warunków „wydania broni.“ Wynikiem posiedzenia było dziękczynne *Deo gratias*, które natychmiast telegraficznie przesłałem mojej misyi. Dnia 22-go: kwestya utrzymania i miejsca osiedlenia. A gdy ta również wypadła ku ogólnemu zadowoleniu, podpisano 23-go traktat pokojowy.

Po południu powróciliśmy do Heiragabies, gdzie oczywiście radość panowała wielka. Na krótką wzmiankę złożenia broni, tegoż jeszcze wieczoru wódz udał się do swoich ludzi, kazał im wystąpić z bronią i amunicyą, i sam stanął na ich czele przed naszym domem. Nastąpił teraz uroczysty, pamiętny akt. Jeden Bondels po drugim wchodził do naszego pokoju, składał swoją strzelbę i naboje na stół i wysuwał się bocznemi drzwiami przez kuchnię. Poczem znowu znaleźliśmy się na „rendez-vous“ w kaplicy. Uroczyste błogosławieństwo z szumnem *Te Deum laudamus* zakończyło ten wielki dzień. Boże Narodzenie było dla nas prawdziwie świętem pokoju. Ale po święcie następują dni pracy. W uznaniu naszych zasług powierzył nam p. pułkownik v. Deimling ewangelizacyę plemienia Bondelsów.

Dopieroco wyruszyli Bondelsi do wyznaczonych im na osiedlenie miejscowości, ja zaś wyjeżdżam też jutro wcześnie, aby zorganizować dwie nowe stacye. Musimy tam postawić dwa kościoły, dwie szkoły i pracownie, cztery domy mieszkalne: wszystko trzeba urządzić i wszystko przysposobić. Dzieci Bondelsów winny koniecznie kształcić się we wszystkich rzemiosłach i zawodach, odpowiadających przeróżnym potrzebom ludności. Nasze pole pracy wzrosło, ale nie moje środki. Dlatego pozwalam sobie zwrócić uwagę Czcigodnej Pani na nasze dwie nowe stacye: Warmbad i Gabis, i prosić Ją, by zechciała mi być pomocną w należytem ich urządzeniu. Muszę także mieć niemieckich Ojców i Siostry, i prosiłem już o nie O. Lebeau. Żadną miarą nie mogę odstąpić tego przedsięwzięcia; zadłużyłem się już na 40.000 marek, i zadłużę się jeszcze, jeśli nie będzie można inaczej.

Czcigodna Pani, raz jeszcze ośmielam się zwrócić Twą łaskawą uwagę na naszą biedną misyę i prosić Cię, abyś w swych modlitwach i jałmużnach raczyła o nas nie zapominać.

Wdzięczny *G. Malinowski.*

---

## Prefektura apostolska Shiré.

### (Zgromadzenie Maryi).

*Stacya Najśw. Panny z Nrama.*

Czcigodna Pani,

Oto już trzy miesiące, jak powróciłem do naszej kochanej misyi w Shiré. Opuściłem ją w stanie bardzo niepewnym, a teraz po czterech latach, znalazłem, pomimo wielkich trudności, w pełnym rozkwicie. W szczególności zaś stacya Najśw. Panny z Nrama, wyrosła od przeszło roku na prawdziwą parafię, i to parafię bardzo budującą. Stacya liczy dopiero 310-ciu krajowców ochrzczonych, z tych około 200 komunikujących. Niewiele to, zważywszy ilość pogan, ale jakże szczęśliwi jesteśmy, widząc ich garnących się do nas! W niedzielę, mężczyźni i kobiety, wszyscy śpiewają z zapałem. Uczą się oni z wielką łatwością naszych śpiewów kościelnych:

*Kyrie, Gloria, Credo* i t. p., nie licząc ślicznych hymnów na cześć Przenajświętszego Sakramentu, lub Najśw. Maryi Panny. Na Boże Narodzenie odśpiewali Mszę Gounod'a w trzech częściach. Wykonanie pozostawiało naturalnie pod niejednym względem wiele do życzenia, ale sądzę, że wielu w Europie cieszyłoby się bardzo, słysząc naszych murzynów. Byłem bardzo mile żdziwiony parę dni temu, słysząc, jak śpiewali z zacięciem i nader zgodnym chórem pieśń błogosławionego Montfort'a:

„Przez Ave Maria
„Wszystkie mażą się grzechy,
„Przez Ave Maria
„Łask płyną pociechy."

Co to za radość widzieć ich co dzień zebranych licznie przy ofierze Mszy świętej, a wieczorem odmawiających wspólnie różaniec! Wszyscy prawie noszą różaniec ostentacyjnie zawieszony na szyi. Mężczyźni zwłaszcza z całą swobodą odmawiają różaniec po drodze, przychodząc i odchodząc. Oto dobry i obfity posiew. Oto także postępowanie, potępiające głośno zachowanie się wielu ochrzczonych Europejczyków. Co mi każe dobrze wróżyć o misyi to to, że mężczyźni są w niej dwa razy liczniejsi, aniżeli kobiety. Nawet nasze Siostry zmuszone są przyznać, że kobiety stoją daleko niżej od mężczyzn zarówno pod względem inteligencyi, jako też i innych przymiotów. Ponieważ mężczyzna jest głową rodziny i przewodzi jej przykładem, można się spodziewać, że nasza gmina chrześcijańska będzie silną i trwałą. Zresztą nic tak nie wpływa, jak religia, by uszlachetnić nawet ciało człowieka. Chrześcijan naszych nie można wprost porównać z poganami, ani nawet z katechumenami, tak dalece wyszlachetniał wyraz ich twarzy.

Wszystko to zachęca wielce misyonarza w ciężkim jego zadaniu. Nie mielibyście dokładnego pojęcia o stacyi Najśw. Maryi Panny z Nrama, która jest po części naszą stacyą wzorową, gdybym nie dodał, że posiadamy jeszcze 300 katechumenów i 7 szkół, rozłożonych około misyi o trzy lub cztery godziny drogi. Saint-Amand-de-Neus znajduje się o dwa dni drogi od Nrama i posiada 4 szkoły i 400 uczniów, nie mówiąc o licznej ludności, która co niedziela zbiera się tłumnie na wykłady katechizmu misyonarzy. Stacya św. Józefa w Ngaludi obiecuje jeszcze więcej.

Niestety! brak tylko środków i rąk!

Piękna wasza książka: „La Mmpulumusti", wydana w Salzburgu, wzbudza podziw i zachwyt czarnych. Książce tej sądzono zdziałać wiele dobrego. Będzie ona prawdziwą apostołką pomiędzy czarnymi.

Modlę się za Panią, Pani Hrabino, i za wszystkich członków tak ofiarnego Jej Stowarzyszenia. Pani, zechciej także pamiętać o mnie, biednym misyonarzu. Oby Pan nasz, Jezus Chrystus, zesłał Ci, za przyczyną Maryi, posiłki, których pożądasz.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy mego głębokiego poważania i najserdeczniejszej wdzięczności — w Jezusie i Maryi.

*O. Bourget.*

## Prefektura apostolska Basutolandu.
### (Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

*Roma Maseru, 4 kwietnia 1907 r.*

Czcigodna Pani,

Kiedy Pan Bóg zdaje się zamykać ucho na prośby strapionego, ten zwraca się do świętych swoich Patronów, by przez nich wyjednać sobie zmiłowanie.

Ja właśnie znajduję się dziś w tym wypadku. Zrazu budowałem na modlitwie i pracy moich chrześcijan, lecz w chwili, w której właśnie spodziewałem się zebrać jej owoce, jedna z dziesięciu plag egipskich — szarańcza, zburzyła moje nadzieje i zniweczyła prace. Cóż mi więc pozostaje, jeżeli nie uciec się do Ciebie, Pani, i błagać pomocy Bożej za pośrednictwem wielkiej jałmużniczki misyonarzy afrykańskich.

Od blizko trzech lat powierzono mi małą misyę Nazaret, znajdującą się jeszcze dopiero w swych początkach, ponieważ liczę w niej zaledwie 130 Komunij wielkanocnych, ale zdającą się zapowiadać obfite żniwo dusz. Wielkim środkiem nawrócenia pogan jest szkoła — i w braku tego niezbędnego organu rozwoju danej misyi, biedny misyonarz widzi prace swe i trudy udaremnione przynajmniej w trzech czwartych częściach. Zbyt często spotykało mię to smutne doświadczenie. Ileż razy, kiedy objeżdżając nasze wsie i pola, namawiałem pogan, aby się nawrócili, słyszałem tę odpowiedź: „Ojcze, krowa idzie za cielęciem, weź nasze dzieci, pójdziemy za tobą.“ I to święta prawda. Basutowie kochają bardzo swoje dzieci i pragną gorąco, aby mogły one uczęszczać do szkoły, czynić w niej postępy i wyuczyć się „mądrości białych“; wielu też z pomiędzy rodziców pogan, zawdzięcza swe nawrócenie dziecku chrześcijańskiemu, którego prośbom nie mogli się oprzeć! Mężczyzna, a zwłaszcza kobieta, rzadko kiedy pozostaje w pogaństwie, jeżeli dzieci przyjęły chrześcijaństwo.

Ale szkoła i klasztor nie budują się bez pieniędzy. Korzystając z życzliwych uczuć moich chrześcijan, prosiłem ich o pomoc w wynalezieniu jakichkolwiek środków. Uczynili to chętnem sercem i bez żadnych targów. Pożyczyli mi swoich pól, które sami zaorali i sami wypełli podczas długich dni. Wiedząc, że jestem ubogi, pracowali darmo, nie żądając nawet, bym ich żywił w czasie tych nużących dni, a zapewne, kto zna czarnych, ujrzy w tem niedwuznaczny dowód ich gorliwości i poświęcenia. Szczęśliwy też byłem, widząc taką bezinteresowność i obiecałem z góry zyski, jakie przynieść może żniwo, jeżeli Bóg zechce poblogosławić mojej pracy.

Niestety! Najpierw grad spustoszył nasze pola, szarańcza dokonała reszty. Muszę wyrzec się moich pięknych marzeń; moje pola są zniszczone.

Niech się dzieje wola Boża, ale doprawdy, ciężko mi jest czekać jeszcze aż do — nie wiem kiedy? Bóg to wie, ta szkoła jest tak potrzebną.

Budowa szkoły i klasztoru kosztowałaby mię co najmniej 3000 franków, ja zaś nie mam nic, to jest — nie przesadzajmy — posiadam w kieszeni 1 funt szterlingów (około 25 franków monetą francuzką). Takie oto jest moje położenie, Czcigodna Pani, przedstawiłem Ci je z całą prostotą i ufnością. Mówią, że nie umiesz odmawiać prośbie misyonarza w potrze-

bie, a ja istotnie jestem potrzebującym, bo jestem ubogim, a jeszcze uboższymi są moi chrześcijanie. Ulituj się więc nad nami i pomóż mi pozyskać Panu Bogu tyle tych dusz dziecięcych, które mały Jezus Nazareński miłował tak bardzo. Gdybyś wiedziała, jak ciężko jest sercu misyonarza patrzeć na tyle dzieci ginących dla braku tego złota, które pozwoliłoby nam pozyskać je Bogu! One same, te maleństwa, zdają się odczuwać tego potrzebę. Ileż razy pytały mię: „Ojcze, kiedyż wreszcie zbudujesz nam szkołę, chciałbym tam chodzić i nauczyć się od Ciebie modlić się do Pana Boga.“ Tę prośbę umiłowanych Zbawiciela, powtarzam Ci, Pani, i pewny jestem, że znajdzie ona oddźwięk w twojem sercu.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani, zapewnienie mego najgłębszego poważania, z jakiem mam zaszczyt pozostać.

Pokorny Twój i oddany sługa w Jezusie Chrystusie i Maryi

*H. Lebreton.*

# Zakłady zawodowo-wychowawcze w Mayumbie.

**Francuskie Kongo Niższe.**

*Od O. Sinner'a ze Zgrom. OO. Ducha Św.*

Mayumba jest jedną z najpiękniejszych miejscowości na całem wschodniem wybrzeżu Afryki. Misya leży na wzgórzu, skąd rozpościera się czarowny widok z jednej strony na ciemną puszczę Mayumby i pola misyi, z drugiej na bezmiar morza. Znaczna część puszczy zamienioną została obecnie, dzięki pracy wychowanków misyi, w urodzajne pola i wspaniałe ogrody. Grunt jest wogóle wszędzie urodzajny i wydaje kukurydzę, maniok, pataty, jarzyny i wszelkiego rodzaju owoce zwrotnikowe w wielkiej obfitości. Dlatego to zmarły przed dwoma laty Msgr. Carrie, pierwszy Wikaryusz apost. Kongo francuskiego, wybrał tę bogato udarowaną misyę na miejsce założenia różnych zakładów wychowawczych swego wikaryatu.

Istnieje tam mianowicie zakład wychowawczy dla chłopców, w którym setki malców murzyńskich kształci się na mężnych chrześcijan i dzielnych robotników. Pepiniera ta nauki i wiary przyniosła już obfite żniwo. Dalej istnieje tam wielki zakład wychowawczy dla dziewcząt, gdzie setki dziewcząt murzyńskich, pod kierunkiem Sióstr, wychowywane bywają na chrześcijańskie matki rodzin. Z zakładem tym łączy się nowicyat dla kształcenia krajowych Sióstr, który przyniósł już dość zadowalniające wyniki. Tak samo przy instytucie chłopców, mieszczący się nowicyat dla kształcenia czarnych braci laików, dostarczył już wikaryatowi piętnastu braci, którzy są misyonarzom bardzo pożyteczni.

Najważniejszem dziełem żarliwego o zbawienie dusz Biskupa, było założenie Seminaryum dla krajowców, gdzie uzdolnieni i pobożni młodzieńcy, okazujący należne usposobienie i powołanie do stanu kapłańskiego, ćwiczą się w klasyczno - teologicznych naukach. Stosownie do przepisów „Propagandy“, czarni kandydaci na księży, poddawani bywają długoletniemu i ścisłemu badaniu, zanim się ich dopuści do wyższych święceń. Msgr. Carrie dożył jeszcze tej pociechy, że mógł wyświęcić pięciu czarnych księży,

kilkunastu dyakonów i subdyakonów. Czterech z tych księży zmarło wkrótce, po kilku latach czystego życia kapłańskiego, na chorobę snu.

W obecnej chwili seminaryum liczy tylko siedmiu wychowanków, dwaj z nich noszą już suknię duchowną i uczęszczają na studya teologiczne. Pięciu strzępi jeszcze na gramatyce łacińskiej swoje grube wargi.

Niestety jednak kwitnący ten rozsadnik wykształcenia chrześcijańskiego odczuwa dotkliwie obecne stosunki wyznaniowe we Francyi. Byłożby to po katolicku, gdyby inne narody patrzyły obojętnie na zastój, a bodajby i na upadek tak owocodajnej misyi, której założenie kosztowało z pewnością niewypowiedzianie wiele ofiar! Jeżeli gdzie, to tu należy pośpieszyć z prędką i czynną pomocą, aby z takim trudem, dla zbawienia tylu dusz założone zakłady ratować od zatraty.

Seminarzyści proszą o pomoc dobroczyńców, którzyby im zapewnili możność dalszego kształcenia się.

## Drobne wiadomości misyjne.

**Wiktorya - Nyanza północna.** Dowiadujemy się, że Wielebny O. Müller, przełożony Małego Seminaryum w Villa Maria, został przeniesiony do stolicy Ugandy, dla wytchnienia po pracy misyonarskiej. Ma się rozumieć, że ofiary, jakie nasi szlachetni Czytelnicy przesłali nam dla jego Seminaryum, zostaną wiernie wręczone jego następcy. Nie wątpimy wszakże bynajmniej, iż żywe zajęcie, jakie Czytelnicy nasi okazywali temu gorliwemu misyonarzowi, każe im i teraz przyjść mu z pomocą w jego obecnych potrzebach. Oto co pisze on do nas:

„Zajmuję się dziećmi, przystępującemi do pierwszej Komunii św. W tej chwili jest ich 150, mających przyjąć około Wielkiejnocy Ciało i Krew Pana naszego po raz pierwszy, Polecam ich już od dzisiaj modlitwom Czcigodnej Pani, a także modlitwom naszych do- Dobrodziejów i Dobrodziejek.

Drugą nader zajmującą sprawą, której staram się poświęcać, o ile mogę, jest to kwestya zagospodarowania młodych małżeństw chrześcijańskich. By zaopatrzyć w środki niezbędne młode małżeństwo chrześcijańskie w miejscowości, w której się znajduję, potrzeba około 40 franków. Jest to drobnostka na pierwsze wejrzenie, a wszakże jest to wiele i misyonarze z trudnością znajdują w swojej prywatnej szkatule środki na zagospodarowanie dziesięciu małżeństw w ciągu roku.

Ileż młodych dziewcząt ocaliłoby się od zepsucia, gdybyśmy mogli im pomódz do założenia gospodarstwa. Ile błędów uniknionych, ile nędz usuniętych! Polecam miłosierdziu Czcigodnej Pani i szlachetnych Czytelników sprawę tę tak piękną i tak płodną w pomyślne wyniki dla przyszłości Ugandy.

Kto chce podjąć się zagospodarowania młodej pary chrześcijańskiej? I tak tanim kosztem!“

**Benghazé.** W. O. Paulin, Franciszkanin, pisze nam d. 14 stycznia 1907 r.:

„Wielka karawana, o której wspominałem Wam ostatnim razem, przybyła właśnie, przywodząc z sobą wielu niewolników, zwłaszcza dzieci, zdołałem już wykupić ośmiu z nich: sześć dziewczynek i dwóch chłopców. Jeszcze dziesięciu oczekuje ode mnie wyzwolenia, ale nie mam już pieniędzy.

Czcigodna Pani ofiarowała mi się szlachetnie z pomocą, proszę więc, aby zechciała mi przysłać trochę grosza. Byłoby rzeczą zbyt smutną opuścić tych biednych dziesięciu malców! Piszę sprawozdanie o tych ośmiu wykupionych dzieciach i mam nadzieję przysłać je wkrótce. Skoro tylko wyswobodzę pozostałych dziesięciu, zbiorę całą gromadkę w małym domku, jaki posiadamy w naszym ogrodzie poza miastem i założę małą ochronkę, a tak ziści się marzenie 16 lat pracy.“

# Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

## Podróż w celach propagandy Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

(Dokończenie).

Generalna kierowniczka opuszcza 18 czerwca Berlin, by się udać najpierw do **Hildesheim** (Hannower), gdzie ma odczyt 20 czerwca, a stamtąd do **Münster,** stolicy Westfalii i centrum ruchu katolickiego w Prusach.

W obu tych miastach Ich Eksc. XX. Biskupi przyjęli ją z nadzwyczajną dobrocią i życzliwością, i przysłali na zebrania jako swych reprezentantów Wikaryuszy generalnych. W Münster proszono hr. Ledóchowską o przemówienie w Akademii kobiet, założonej przez X. Biskupa, gdzie wiele zakonnic z różnych Kongregacyj nauczających odbywa wyższe studya i przygotowuje się do egzaminów państwowych. Audytoryum w strojach nader urozmaiconych, było jak najbardziej doborowem i wysoce inteligentnem. Gener. kierowniczka nalegała szczególniej na konieczność budzenia i rozwijania w dzieciach zajęcia dla misyj, duch bowiem wiary i poświęcenia może tylko zyskać na tem.

Z Münster jedziemy do **Hamm** i do **Kolonii.** J. Em. Kardynał Fischer przyjmuje nas z wielką dobrocią i popiera najchętniej. Zebranie 2 lipca cieszy się wielkiem powodzeniem: obecnymi są nader liczni duchowni. Biuro, istniejące tu już od kilku miesięcy, zbiera owoce zapału, jaki obudziły przekonywujące słowa Gener. kierowniczki.

*6 lipca* odczyt w **Akwizgranie,** gdzie żarliwa zelatorka naszej Sodalicyi grunt przygotowała. To też sala kollegium Sióstr Urszulanek zaledwie może pomieścić audytoryum, porwane więcej, niż kiedykolwiek, słowami prelegentki. Żywa i czynna wiara, wyróżniająca mieszkańców starego grodu Karola Wielkiego, prze ich do współdziałania w tak pięknej pracy apostostolskiej, jak nasza, i poczynając od wieczoru 6 lipca biuro cieszy się licznemi odwiedzinami: chcących współdziałać w „tem, co jest najbardziej Boskiem z pośród rzeczy Boskich.“

*12 lipca* wyjeżdżamy do **Luksemburga,** gdzie p. Ledóchowska odwiedza kilka osób, których chce się poradzić w sprawach swego Stowarzyszenia, w liczbie tych zwłaszcza zasłużonego Dyrektora niemieckiego wydawnictwa „Misyj katolickich.“

Na *15 lipca* naznaczony odczyt w **Trewirze.** Przybywamy tam 12-go. X. Biskup Korum okazuje wiele życzliwości. Pomimo pięknej pogody, która nadchodzi nareszcie i wabi wszystkich na przechadzkę nad brzegami Mozelli, sala Koła katolickiego jest przepełnioną. Czuje się, że wyborowa ta publiczność słuchałaby jeszcze dłużej prelegentki, której gorliwość jest tak niewyczerpaną, jak potrzeby biednej Afryki. W. O. Froberger, Prowincyał OO. Białych w tem mieście, zabiera potem głos, dziękując

w gorących słowach Gener. kierowniczce za jej odczyt i za usługi, oddane przez Sodalicyę św. Piotra Klawera OO. Białym w dalekiej Afryce.

*17 lipca* wyjechałyśmy do **Metz,** gdzie p. Ledóchowska przyjętą została na audyencyi przez X. Biskupa Bentzler'a. Przygotowania do Kongresu Eucharystycznego pochłaniają ogólną uwagę, wskutek tego zamierzony odczyt odłożonym zostaje na przyszłość.

Z Metz, wedle programu, udajemy się do **Strassburga,** gdzie Panie przewodniczki zakładu Maryi (Marienstift) przyjmują nas uprzejmie i przygotowują zebranie na popołudnie 18 lipca. Pomimo upału audytoryum było liczne. Drugie zebranie odbyło się nazajutrz dla panien urzędniczek. Spodziewamy się, że Sodalicya św. Piotra Klawera znajdzie posiłki w Alzacyi i Lotaryngii, kraju tak płodnym w szlachetne powołania i poświęcenia heroiczne.

*21 lipca* odczyt we **Fryburgu w Bryzgowii** (Brisgau), zorganizowany staraniem Msgra Werthman'a. Imię tego kapłana znanem jest daleko z dzieł dobroczynnych, jakie stworzył, organizacyi, jaką im nadał. Liczne, zebrane przezeń audytoryum, jest silnie wzruszone przekonywającemi i pełnemi prostoty słowami Gener. kierowniczki, pozwalając się spodziewać, że zapał ten okaże się czynnym i trwałym.

Po kilkogodzinnym pobycie w **Bazylei,** gdzie oczekiwało nas kilka zelatorek, jedziemy do **Berna,** ostatniego etapu naszej podróży w tym roku. Miasto to, całkowicie protestanckie, liczy zaledwie 5000 katolików, pochodzących z innych kantonów, oprócz niewielkiej liczby wybranych, którzy powrócili do wiary swych ojców.

*28 lipca* w niedzielę, uczestniczymy w pięknej uroczystości parafialnej, pierwszej Mszy św. nowowyświęconego kapłana, z pochodzenia berneńczyka. Ważny to wypadek dla małej gminy katolickiej w Bernie. Prawie zgnębiona przez 70-letni „kulturkampf" i bezecne wysiłki „starych katolików", ograbiona ze swego kościoła i wszystkich swych praw — oto odradza się ona, jak feniks z łona tego oczyszczającego ognia utrapień, silniejsza i żarliwsza, niż kiedykolwiek, dzięki mądrości i roztropności swego niezrównanego proboszcza, którego wysiłkom udało się wznieść wspaniały kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy. Papież Pius X wyniósł w przeszłym roku tego dobrego pasterza do godności biskupiej, mianując go biskupem Bazylei. X. Biskup Stammler chciał być sam obecnym przy tej pierwszej Mszy św. swego kapłana. Ceremonia była w istocie bardzo wzruszającą i stanowiła prawdziwe wydarzenie, bo od czasów reformy, (przeszło 400 lat), trzeci to zaledwie „obywatel" berneński otrzymuje kapłańskie święcenia.

Piękny ten dzień wybrano na zebranie wieczorne katolików dla zaznajomienia ich z propagandą czynioną przez Sodalicyę św. Piotra Klawera na rzecz misyj w Afryce. P. Ledóchowska, czyniąc aluzyę do tej, zarówno parafialnej jak i osobistej uroczystości kapłaństwa, które stanie się jedną z chwał i źródłem łaski dla tego odradzającego się Kościoła, przypomniała z radością, że ta sama właśnie parafia berneńska dała jej pierwszą towarzyszkę i córkę w osobie blizkiej krewnej bohatera dnia. Audytoryum

okazało wiele sympatyi dla Sodalicyi św. Piotra Klawera — założone też zostało w Bernie biuro ekspedycyjne z niepłonną nadzieją pomyślnych wyników.

Podróż w celach propagandy Gener. kierowniczki kończy się tutaj, ale nie jej praca, bo nie może ona odpoczywać inaczej, jak pracując wciąż dla zbawienia dusz w pogaństwie pogrążonych.

*M. d'E.*

# ROZMAITOŚCI.

## Rys żywej wiary neofity,

przez W. O. Zappa, Prefekta apost. Górnego Nigru.

Przejeżdżając wczoraj przez jedną z naszych stacyj misyjnych, dowiedziałem się o świeżym fakcie, który byłby nowym dowodem, (gdyby go jeszcze potrzeba), że Zbawiciel nasz daje pierwszeństwo pokornym.

Chrześcijanie nasi z Okpanam wraz ze swym katechistą, zajęli się już oddawna młodym trędowatym, który został przez wszystkich członków rodziny opuszczony, mimo, że jest synem naczelnika plemienia. Po odbytej nauce katechizmu został ochrzczony i otrzymał imię Paweł. Niebawem stał się dość ważną osobistością, zostawszy odźwiernym. Otwierać i zamykać drzwi nie potrzebował, bo ich nie mamy, ale zainstalował się obok wejścia w ten sposób, że nikt nie mógł ani wejść, ani wyjść bez jego wiedzy. Ponieważ niezdolnym jest do pracy ręcznej, a chce być koniecznie użytecznym, więc wziął pod swą opiekę tych wszystkich, którym nauka katechizmu idzie trudniej, jest ich korepetytorem i wywiązuje się z tego zadania bardzo dobrze. Gdy przemawia *ex cathedra* (chociaż siedzi na ziemi), nie dopuszcza żartów, a choć bardzo młody, upomina z dziwną powagą, takich nawet, którym już pięćdziesiątka minęła. Widziałem nieraz jak zatrzymywał przechodniów, każąc im uczynić znak krzyża świętego, zmówić „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marya“, lub wyliczyć przykazania, i nie wiedziałem doprawdy, co bardziej podziwiać, czy śmiałość takiego nauczyciela, czy uległość jego podeszłych uczniów. Ale raz w tygodniu musi biedny Paweł być ostatnim z gminy, gdyż w niedzielę raniutko wybierają się wszyscy do Ibuzo, aby być na Mszy św. i nauce, a Paweł zostaje sam i dopiero gdy powrócą, słucha z ich ust tłómaczenia katechizmu zasłyszanego od misyonarza.

Tego roku jednak zapragnął Paweł w czasie świąt Wielkanocy pójść wraz z innymi na Mszę św. i kazanie, i przystąpić do Komunii św. Nie mogąc przezwyciężyć tego pragnienia, wybrał się już w wigilię dnia, wczesnym rankiem w drogę do Ibuzo z mocnem przedsięwzięciem dojścia tam bez niczyjej pomocy, jużto wspierając się na dwóch kijach, już wlokąc się na czworakach. Była to ciężka droga krzyżowa, trwająca przeszło pięć godzin po ostrej i przepaścistej ścieżynie. Skoro doszedł do Ibuzo,

siły jego były stargane, ale nic się nie da porównać z jego radością. Nazajutrz przystąpił uszczęśliwiony do Stołu Pańskiego, był obecnym przy Mszy św. i chrzcie katechumenów, i zapomniał zupełnie o męce dnia poprzedniego. Zapewne musiał jego Anioł Stróż zapisać do złotej księgi wszystkie przeniesione cierpienia, aby dopełnić tego aktu wiary żywej, a gdy swych uczniów uczy teraz wyznania wiary, wiedzą oni dobrze, że on jest jej wyznawcą prostym, a stałym, pierwszym do jej praktykowania, za co Zbawiciel przyobiecał Królestwo niebieskie.

Oby Pan Bóg raczył zachować jak najdłużej tego ducha wiary wśród naszych neofitów!

Mnie potrzeba sprawować sprawy Onego, który mię posłał, pokąd dzień jest: nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.

*(Św. Jan IX, 4).*

## ODPUST ZUPEŁNY,

którego w miesiącu **październiku** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

*Dnia 15 października w uroczystość św. Teresy.*

*Dnia 28 października w uroczystość św. Szymona i Judy Tadeusza, Apostołów.*

**Warunek:** Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.



**Zamknięcie redakcyi 15 sierpnia 1907.**



Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

# NADESŁANE DATKI

(od 1 lipca do 1 sierpnia 1907 roku).

**Na misye afrykańskie:** przez ks. Sz. R.: pp. H. i K. Wilińskie 50 rb.; p. A. Kicka 10 fen.; przez p. M. Zytyńską: p. K. Jełowicki (na sukienki) 1 rb. p. hr. Illiński (na sukienki) 1 rb., p. Bielski 1 rb., p. M. Żytyńska 3 rb; p. S. Wolnik 2 kor.; p. M. Pawłowicz 50 kop.; p. J. Swidzicki 1 kor.; p. L. Dobrzeniecka 2 rb.; Siostra Marya Kunegunda 2 kor. 40 hal.; p. A. Grembecka, z prośbą o modlitwę za duszę Jana, 10 rb.; p. Kastek 4 kor.; p. J. Kóska 2 kor. 20 hal.; przez SS. Wizytki 10 kor.; N. N. z Raciborza 8 mk.; przez p. F. Dyasa: p. Fr. Loskot 7 mk., p. F. Dyąs 2 mk., p. Z. Zogałła 2 mk.; p. J. Sadowska 100 kor.; przez p. J. Młyńca zebrane w T. 21 kor. 10 hal.; ks. K. Łabędź 10 kor.; p. J. Batko 50 kop.; ks. Balul 2 kor., ks. Jagiełłowicz 2 kor.; p. Wolniewicz 25 fen.; p. Z Jakubowska 15 kor.; przez p. Czarlińską: N. N. 10 mk., N. N. 5 mk.; za obrazki 5 kor. 14 hal.

**Na Msze św.** *): przez p. M. Majównę 1 kor. 30 hal.; przez p. W. Bielakównę 2 mk.; przez p. Woźniaka: p. W. Lipp 10 kor.; N. N. z Opatowa 24 rb.; przez p. R. Jarocką 2 kor., p. Jarocka 2 kor.; ks. W. Kurtmajtis 100 rb.; N. N. z Raciborza 6 mk.; p. Hornikowski 4 kor.; N. N. z Krakowa 12 kor.; przez p Fl. Dyasa 8 mk.; przez Siostrę Mił. M. Twarowską 100 rb.; przez p. A. Gawrońską: p. M. Ślebioda 3 mk., p. K. Stawna 3 mk., p. Rubrycka 6 mk., p. M. Będkowska 2 mk. 50 fen., p Z. Floryszczak 2 mk.; przez p. A. Schipetzkiego: p. Fr. Szymalla 6 mk., p. Fr. Napieralla 2 mk.; p. Szostakowska 2 rb.; p. L Robakówna 1 rb.; przez p. W. Ostaszewską: p. M. Bronowicz 1 rb. 50 kop.; ks. J. Wolski 22 kor. 60 hal.

**Dla dotkniętych głodem w Afryce:** p. A. Woźniok 4 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. Ciesielska 25 fen., p. Tatula 40 fen.; przez p. J. Młyńca: p. A. Kukałczyna 1 kor., p. F. Swinionoga 1 kor., p. A. Repałówna 1 kor., p. Z. Hrabowska 1 kor.; Zakład sierot w P. 4 kor. 50 hal.

**Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie:** przez p. A. Gawrońską: p. Głowacka 1 mk; p. H. B. na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Alfred Brandowski** 24 kor., z nadaniem imienia **Otylia Brandowska** 24 kor., z nadaniem imienia **Ludwik Brandowski** 24 kor.; przez p. H. B.: na ochrzczenie murzynki z imieniem **Marya L.** 24 kor.; p. J Młyniec od różnych osób na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Antoni Józef** 24 kor.

**Na kształcenie murzynów kapłanów:** przez p. H. B.: N. N. na kształcenie kapłana murzyna, imieniem **Antoni** (V-ta rata) 100 fr. = 95 kor. 30 hal.; p. H. Krajewska (1-a rata) 160 rb.

**Na chleb św. Antoniego:** przez OO. Jezuitów: p. Steppan 2 kor. 34 hal., p. Piękniewska 2 kor. 35 hal., p. J. Wiśniewski 4 kor. 69 hal.; przez p. Wojciechowską 3 rb. 20 kop.; p. J. Drong 50 hal.; przez p. Gołaszewską: p. H. Sankowska 4 rb. 15 kop., p. A. G. 50 kop., p. F. Wielowiejska 1 rb., p. Z. M. 1 rb.; p. Z. Parczewska 50 kop.; p. J. Kóska 1 kor.; N. N. z Raciborza 2 mk.; p. Hornikowski 50 hal.; p. A. Wilk 1 kor, p. Wilk 1 mk.; przez p. J. Młyńca: p. M. S. 1 kor., p. K. Spirowa 1 kor., p. S. Wilk 1 kor., p. W. Płachno 85 h., N. N. 20 h.; przez p. A. Schipetzkiego: p. F. Napieralla 1 mk., rodzina Michalików 1 mk., p. K. Wesoły 1 mk., p. F. Szymalla 1 mk., p. J. Nowak 50 fen., p. M. Widera 50 fen.; przez p. A. Gawrońską: p. Ślebioda 1 mk.; p. W. Piotrowski 2 kor., p. M. Madejewska 4 kor.; przez p. W. Ostaszewską: p. W. Dąbrowski 6 rb., p. Borawska 50 kop., p. Leszczewska 50 kop., p. Błusiewicz 50 kop., N. N. 5 rb.; skarbonka w biurze 7 kor. 65 hal.

**Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki:** p. Garczyński 3 mk. 45 fen.; p. E. Altheim 1 kor.; przez ks. Olszewskiego: p. M. Banaszak 10 mk. 20 fen., p. H. Stasiak 80 fen.; przez W Br. O. Gończa, dyrektora Braci Szkół chrześcijańskich 15 kor. 84 hal.; p. Gąsiewicz 2 kor. 40 hal.; p. J. Olszewski od 116 osób 14 rb.; przez p. A. Gawrońską 18 mk.; przez p. Antoniewicz 9 mk. 30 fen.; p. J. Garczyński 3 mk. 30 fen.; p. J. Greń 2 kor. 22 hal.

**Liga dzieci dla Afryki:** przez p. Westfalewicz 40 hal.; przez p. A. Gawrońską 24 mk.; przez p. J. Młyńca 60 hal.; p. Z. Jakubowska 5 kor.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich,** lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

**Sodalicya św. Piotra Klawera.**

**Dla OO. Białych: na Małe Seminaryum w Villa Maria:** p. Z. Parczewska 50 kop., p. T. Leszczyński 1 rb.; przez p. L. Dobrzeniecką od kilku osób 1 rb.; przez ks. Prał. Małachowskiego: p. Z. Bohdanowicz 1 rb., p. K. Hejbowicz 50 kop., p. J. Hejbowicz 50 kop., p. J. Bohdanowicz 50 kop., od wielu osób 1 rb. 56 kop., ks. Prał. Małachowski 94 kop.; przez p. A. Gawrońską: zebrane przez p. Borowicz 8 mk. 40 fen., p. K. Pr. 70 fen.; p. J. Młyniec od różnych osób 8 kor. 20 h.; przez p. H. Zurębską zebrane 6 rb.

**Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze:** dla O. Beyzyma i trędowatych: N. N. (za duszę ś. p. Aliny) 6 rb.; przez p. H. Straszewską: p. Szafrańska 2 kor.

**Dla OO. Trapistów:** p. E. Łabuda na Msze św. 10 kor.

**Dla OO. Trynitarzy:** za sprzedaną kartę 10 hal.

**Na Sodalicyę św. Piotra Klawera:** N. N. 1 kor.; przez p. J. Młyńca zebrane od różnych osób 8 kor.; p. M. S. 5 kor. — *Datki zelatorskie:* p. M. Pawłowicz 1 rb., p. M. Barańska 1 rb., p. F. Bielecka 1 rb., p. M. Kułakowska 1 rb., ks. Pr. A. Małachowski 1 rb., p. A. Królak 1 rb., p. St. Olesiak 1 rb., p. M. Olesiak 1 rb., p. L. Konszak 1 rb., p. J. Jurkiewicz 2 kor., p. J. Dąbkowski 1 rb., p. S. Popławska 1 rb., p. E. Reiss 1 rb., p. Z. Sławińska 2 kor. 52 hal., p. M. Rzyczniak 2 mk., p. H. Straszewska 2 kor., p. F. Litwiński 2 kor., p. Maślankowa 2 kor., p. J. Przewłocka 2 kor., p. W. Szutkowski 1 rb., p. J. Moszyńska 1 rb., p. L. Pacud 1 rb., p. W. Kalinowska 1 rb., p. A. Dudzik 4 kor., p. K. Czarlińska 2 mk.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Ogólna suma datków nadesłanych | z Austryi . . . . . . . . | kor. | **566·90** |
| „ „ „ „ | z Królestwa i Rosyi. . | rb. | **529·85** |
| „ „ „ „ | z Niemiec . . . . . . . . | mk. | **167·65** |

## Nadesłane przedmioty:

Ks. Matuszelański, p. Rząśnicka, ks. Frąckiewicz, p. Smoczyński, SS. Wizytki: znaczki pocztowe; ks. Cz. Dąbrowski od różnych osób: medaliki, różańce i znaczki pocztowe; przez ks. Ballulà p. Puchalska: 47.800 zużytych znaczków.

## Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** A. K. swoje intencye, dla M. L. o zdrowie, J. Mł. siebie i swoją siostrę Julię, M. P. o łaskę powołania, H. Z. o łaskę wytrwania na obranej drodze, Win. D. z prośbą o łaski, W. Ost. swoje intencye, ks. S. R. różne intencye.

**Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.**

## Memento za zmarłych.

† Marya Madejewska, umarła w Krakowie.

† Aniela Antoniewicz, zakończyła życie w Poznaniu.

**Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.**

---

# STYPENDYA MSZALNE

## dla misyonarzy afrykańskich,

za zezwoleniem św. Kongregacyi *de Propaganda Fide,* przyjmuje Sodalicya św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Anny 4). Wielu misyonarzy w Afryce zupełnie nie otrzymuje ofiar na Msze św. Nie odmawiajcie oddania im tej miłosiernej usługi, Sz. Czytelnicy. Pożądanem jest, by stypendyum na 1 Mszę św. nie było niższe od 2 kor. (2 marek, 1 rubla).